

Aktor, wykładowca, reżyser (Rozmowa z Ryszardą Hanin)

— Przed kilkunastu laty pewien osiemnastoletni młodzieniec — małego miasteczka na zachodnich krańcach Polski postanowił zostać aktorem. Egzamin oblał. Od tego jednak czasu nabral olbrzymiego respektu dla tej trudnej pracy....

RYSZARDA HANIN: — Po mnie widzę, że był to chyba pan. Na pewno też ma pan w związku z tym jakieś pytanie.

— Jako wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie była pani wówczas jednym z członków komisji egzaminacyjnej. Czy widzi pani — na przestrzeni lat — jakąś różnicę w poziomie przygotowania kandydatów na aktorów?

R. H.: — Od kilkunastu lat zauważamy stale zmniejszające się zainteresowanie szkołą. Do egzaminów przystępuje mniejsza liczba kandydatów. Jednocześnie są to, z naszego punktu widzenia, osoby mało interesujące. Mam tu na myśli warunki zewnętrzne jak i pewne dyspozycje, których już należałoby od nich oczekiwać. Wynika to chyba z istniejącego w naszym społeczeństwie trendu technicznego. Nie bez znaczenia też będzie fak. rozwiania mitów o łatwości czy też lukratywności zawodu aktorskiego. Jest to zawód dość uciążliwy, w którym trzeba z wielu rzeczy rezygnować. Niekiedy nawet ze spraw typu osobistego. W związku z tym miewamy ostatnio trudności z wyłuskaaniem spośród kandydatów takiej grupy osób, z której byłibyśmy absolutnie zadowoleni.

— Ma pani uprawnienia reżyserskie. Reżyserowane przez panią spektakle dyplomowe (Śluby panieńskie, Irkucka historia) miały znakomite recenzje. Czy nie powodowały one w Pani lub czy aktualnie nie powodują chęci spróbowania sił w teatrze zawodowym?

R. H.: — Wykłady w szkole, a przede wszystkim duża ilość zajęć aktorskich w filmie, teatrze i telewizji nie pozwalają mi na zajęcie się reżyserią. Muszę zawsze przeprowadzać pewnego rodzaju selekcję. Ponieważ zawód aktorski jest nadal dla mnie najbardziej interesujący — on w tym wyborze wygrywa. W ubiegłym sezonie teatralnym reżyserowałam jednak na scenie macierzystej (Teatr Dramatyczny w Warszawie)

współczesną sztukę amerykańską, w której także grałam. Robiłam to jednak z konieczności. Tak się bowiem złożyło, że wszyscy reżyserzy, którzy interesowali moją dyrekcję byli akurat zajęci. Ja natomiast nie mam po prostu do siebie zaufania w takiej podwójnej roli. Muszę mieć kogoś kontrolującego moje poczynania sceniczne. Lubię natomiast reżyserować spektakle dyplomowe. Paciąga mnie robota wstępna, cyzelatorska, czysto warsztatowa. Natomiast w teatrze zawodowym dochodzą sprawy techniczne: światła, organizacja, scenografia. Nie posiadam talentów organizacyjnych i to wszystko mnie przytłacza.

— W swojej karierze miała pani okazję grywać u reżyserów wybitnych. Czy w związku z tym uważa pani, że młodemu aktorowi start u takiego reżysera pozwala na rozwój osobowości aktorskiej? A może staje się on bezwiednym odtwórcą koncepcji reżyserskiej i w pewnym stopniu zatrzymuje się w rozwoju?



Fot. — J. Szyperko

R. H.: — Moim zdaniem w sztuce nie ma na nic recepty. Także na tę sprawę jej brak. Już podczas egzaminu wstępnego widać różne struktury psychiczne. Jeden w określonych okolicznościach otwiera się, inny w tychże samych — zamyka. Wykładowca musi do każdego studenta podejść indywidualnie. Najpierw stawia diagnozę, a potem stosuje odpowiednią terapię. To samo dzieje się w stosunkach aktor—reżyser. Są znakomici aktorzy, a także znakomici reżyserzy. To wcale jednak nie znaczy że ci znakomici aktorzy najlepiej wypadają w filmach lub spektaklach znakomitych reżyserów. Muszą oni znaleźć wspólny język.

Ja rzeczywiście miałam szczęście do wybitnych reżyserów. Jeszcze jako amatorka pracowałam pod kierunkiem Władysława Krasnowieckiego, aktora i reżysera o wielkim smaku i kulturze. Pierwszą swoją rolę na deskach teatru zawodowego zagrałam u Jacka Woszczerowicza. Potem miałam szczęśliwą okazję długich lat pracy pod ręką Leona Schillera. Był on znakomitym lecz bardzo trudnym reżyserem. Pracowałam na zasadzie dygresji literackich, psychologicznych. Nie był pedagogiem, nie uczył podczas prób. Wymagał od aktora inteligencji, wrażliwości. Nie chciał tu mówić, że ja ją miałam. Jednak z Schillerem jakoś rozumiałam się. Cenię sobie bardzo współpracę z Erwinem Axerem, Aleksandrem Bardim, Jerzym Jarockim, Ludwikiem Rene.

Student musi uczyć się rzemiosła jako pewnej bazy do poszukiwań własnego języka. Potem może się od tego odciąć, a to najpierw musi się nauczyć. Bardzo często zdarza się, że młody aktor odnajduje się dopiero we współpracy z młodym reżyserem.

— Współczesny aktor ma do dyspozycji film, teatr, a także film telewizyjny i teatr telewizyjny. Bo są w nich przecież pewne różnice i nie można całości określić wspólnym mianem telewizji. Na której z tych płaszczyzn czuje się pani najlepiej?

R. H.: — Środek przekazu jest dla mnie nieważny. Interesuje mnie tworzywo, materiał dramatyczny. To jest dla mnie najważniejsze. Oczywiście są rodzaje dramatyczne bardziej sprawdzające się w teatrze niż w filmie. Na podstawie własnych doświadczeń mogę powiedzieć, że repertuar komediowy typu burleski lub ostrej groteski, komedii dell'arte i repertuar romantyczny wolę grać w teatrze. Natomiast repertuar typu psychologicznego, ścisłego, kameralnego bardziej odpowiada mi w telewizji.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: ZENON NOWOPOLSKI